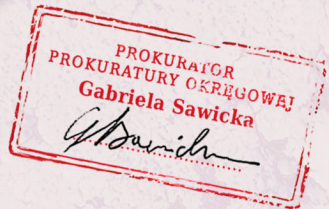


DIANA BRZEZIŃSKA

KAŻDY MA SWOJĄ CENĘ.
JAKA JEST TWOJA?



NIE OSZUKASZ
MNIE



*Kuba, dziękuję za nieustającą motywację i wsparcie,
a przede wszystkim za to, że każdego dnia
potrafisz mnie rozbawić.*

Iniuriam qui facturus est, iam facit.
Kto ma zamiar wyrządzić krzywdę,
już ją wyrządza.

ROZDZIAŁ 1

Pomieszczenie było niewielkie, mieściło się na dolnym piętrze budynku Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie. Było w nim potwornie gorąco. Pot sływał mu po karku, a włosy lepiły się do wilgotnej twarzy. Siedział zgarbiony na niewygodnym krześle od prawie czterech godzin, czekając, aż ktoś postanowi go przesłuchać. Ręce miał skute za plecami. Nie byłby w stanie wskazać, co mu bardziej przeszkadzało – niewygodna pozycja czy pełen pogardy wzrok policjanta, który go pilnował. Pamiętał siebie w podobnej sytuacji, pamiętał, co myślał o policjancie Krystianie Wilku, gdy przyszło mu go zatrzymać jako podejrzanego o zabójstwo. Nigdy nie zamierzał się znaleźć na jego miejscu. Los najwiśdoczniej miał inne plany.

Michalski odetchnął ciężko i poprawił się na krześle, ściągając na siebie ostrzegawcze spojrzenie policjanta. W drodze na komendę miał sporo czasu na myślenie. Doszedł do jedynego sensownego wniosku – Gabi żyła, choć wydawało się to mało prawdopodobne. Widział wiele miejsc zbrodni

i wiedział, że nie przeżyłaby utraty tak dużej ilości krwi bez natychmiastowej pomocy lekarskiej. Mimo to zabicie jej wydawało się absurdem. Ten, kto by to zrobił, wiele by ryzykował. Nie miał tylko pojęcia, gdzie była. Jak miał ją znaleźć, skoro był tutaj? I przede wszystkim: kto go wrabiał?

Niespodziewanie drzwi do gabinetu otworzyły się. Michalski zacisnął mocniej usta na widok Englerta i Olchy. Spodziewał się, że w pomieszczeniu obok, ukrytym za lustrem weneckim czeka Włodarczyk, naczelnik biura spraw wewnętrznych. Mogli tam być także komendant, a nawet Maciążek. Przeklął w myślach. Jego sytuacja z każdą chwilą prezentowała się gorzej. Nie widział żadnego sensownego rozwiązania. Skierowanie wniosku o areszt było jedynie kwestią czasu. Miał związane ręce. Żałował, że nie było już z nim Klimka. Ten na pewno byłby w stanie wymyślić, jak go z tego wyciągnąć. Takiej lojalności nie mógł oczekiwać od Marioli Kruk.

– Prokurator Jan Englert i...

– Naprawdę musimy tak oficjalnie? – spytał Michalski. – Pracujemy przecież razem. Myślę, że znamy się dostatecznie.

– To ci nie pomoże – skwitował Olcha. – Zwłaszcza po tym, co zrobiłeś. Nigdy nie podejrzewałem, że posuniesz się do zabójstwa. Miałeś taką nieposzlakowaną opinię.

– Proszę się zastanowić, jedynie przez chwilę, zanim zaczniecie mnie bezpodstawnie oskarżać – powiedział Michalski. – Kruk wiedziała, że jestem w związku z Sawicką, a także prokurator Tomaszewski, siostra Gabrieli, oraz moje dzieci, moja była żona i jej partner. Moglibyście bez trudu ustalić, że Gabriela ze mną mieszka i jest ze mną w związku. To żadna skrywana tajemnica.

– Do czego zmierzasz? – spytał Olcha.

– Gdybym chciał ją zabić, zrobiłbym to poza swoim domem! Wiadomo, że to od razu ściągnęłoby na mnie podejrzenia. Dlaczego miałbym zrobić coś tak głupiego? – odparł

Michalski. – Zakładając, że w ogóle bym chciał, bo to przecież totalny absurd.

– Pod wpływem impulsu, emocji? – stwierdził Englert. – Mogła cię doprowadzić do ostateczności, zabiłeś ją w gniewie.

– Gdybym nie miał cierpliwości, to nie wytrzymałbym z Gabrielą nawet tygodnia. Nie byłaby w stanie mnie tak zirytować – powiedział Michalski. – Nie miałem żadnego powodu, żeby ją zabić, a już na pewno nie we własnym domu.

Englert przyglądał się policjantowi. Uwaga była sensowna. Zabicie Sawickiej we własnym domu nie dawało Michalskiemu praktycznie żadnej szansy na odsunięcie od siebie podejrzeń.

– Zabiłeś Sawicką pod wpływem impulsu. Później wyniosłeś i ukryłeś ciało. – wyjaśnił Englert. – Do domu wróciłeś jedynie po to, by po sobie posprzątać, ale nie zdążyłeś.

Michalski zaklął siarczyście.

– Wyjechałem z domu z samego rana, mój sąsiad to potwierdzi, bo zamieniłem z nim kilka zdań. Gabi jeszcze wtedy spała. Wróciłem dlatego, że Mariola do mnie napisała, że coś się stało. Macie przecież tego esemesa.

– W takim razie gdzie byłeś przez cały dzień?

ROZDZIAŁ 2

Kulig zaparkował przed głównym wejściem do budynku Prokuratury Rejonowej Szczecin-Zachód. Niedawno wyremontowany budynek robił wrażenie. Stanowił powiew świeżości w porównaniu z pozostałymi siedzibami prokuratury. Wsiadł z samochodu i wszedł do wnętrza. Pokazał portierowi legitymację adwokacką i poinstruowany przez niego ruszył wprost do gabinetu Tomaszewskiego, który znajdował się na pierwszym piętrze. Zapukał i wszedł, nie czekając na zaproszenie. Tomaszewski stał przy oknie z rękami założonymi za plecy. Zdawał się kogoś uparcie wypatrywać. Odwrócił się do niego energicznie i wyraźnie odetchnął z ulgą.

– No wreszcie, siadaj.

Wskazał mu krzesło przy biurku i usiadł naprzeciwko niego. Kulig niechętnie spełnił jego prośbę.

– Powiesz mi wreszcie, o co chodzi? – spytał Kulig. – Nie prowadzisz sprawy żadnego z moich klientów. Sprawdziłem.

– Musisz wziąć obronę Rafała Michalskiego, i to najlepiej od razu. Jest prawdopodobnie przesłuchiwany na Mało-

polskiej – wyjaśnił Tomaszewski. – Englert pewnie od razu skieruje wniosek aresztowy, musisz coś z tym zrobić.

– A kim jest Rafał Michalski?

– To partner Sawickiej – odpowiedział Tomaszewski. – Jej chłopak, konkubent, kohabitant czy jak to tam sobie określają.

Kulig trawił informację przez dłuższą chwilę.

– Sawicka kogoś ma?

– To akurat nasz najmniejszy problem w tym momencie – zapewnił Tomaszewski.

– Dobra, ale dlaczego sama do mnie nie przyszła? – spytał Kulig. – Ona nie korzysta z pośredników. Czekaj, czekaj... Rafał Michalski, znam przecież to nazwisko. Prowadziłem jego sprawę rozwodową. I to całkiem niedawno – przypomniał sobie Kulig. – Sawicka jest teraz z policjantem? I to tym? Od kiedy?

– Powtarzam, to nasz najmniejszy problem – zapewnił Tomaszewski. – Musisz go wybronić. Skup się na tym, dobra?

– Z czego?

– Englert zaraz oskarży go o zabójstwo Sawickiej – wyjaśnił Tomaszewski. – Michalski zdecydowanie potrzebuje twojej pomocy. A Gabriela na pewno ci się za to odwdzięczy, jak już uda nam się ją znaleźć.

– Czekaj, co ty właśnie powiedziałaś? – spytał Kulig. – Powoli i spokojnie.

Tomaszewski westchnął zrezygnowany. Nigdy nie byli z Kuligiem w najlepszych relacjach. Oparł ręce na blacie biurka i pochylił się w stronę adwokata.

– Nie wiem wszystkiego, jak się domyślasz, nikt chętnie nie dzieli się teraz takimi informacjami – zaczął Tomaszewski. – Wiem tyle, że jedna z policjantek miała Sawickiej coś przywieźć do domu Michalskiego, a tymczasem zastała miejsce zbrodni. Cała kuchnia miała być we krwi. Lekarz stwierdził, że przy tak dużej utracie krwi szansa na przeżycie

ofiary jest minimalna. Jak się domyślasz, dokonali prostego rozumowania. Ofiarą jest Sawicka, a zabójcą jej partner, Michalski, do którego należy dom.

– Powiedziałbym raczej, że to całkiem logiczny wniosek – zauważył Kulig. – Miał sposobność, a motyw pewnie też się znajdzie. Ludzie w związkach zawsze się kłócą. Żadna nowość.

Na chwilę ukrył twarz w dłoniach. Próbował się uspokoić i zebrać myśli. Zdawało mu się jednak, że wszystkie słowa docierają do niego z opóźnieniem. Ponownie spojrzal na Tomaszewskiego.

– Jezu... Gabi naprawdę nie żyje?

– Słuchaj, nie wiem, co się przytrafiło Gabi. Jestem jednak pewny, że Michalski nie miał z tym nic wspólnego.

– Zidiocialesz do reszty? Nie możesz być tego pewny. Mam pomóc potencjalnemu zabójcy Sawickiej? Komuś, kto zamordował ją z zimną krwią i ukrył jej zwłoki?

– Mniejsza o to, co myślisz – skwitował Tomaszewski. – Potrzebujemy Michalskiego, żeby ją znaleźć, rozumiesz? Musisz go wyciągnąć.

– I co to za argument? Wcale go nie potrzebujemy. Sawickiej szuka zapewne cała zachodniopomorska policja – odparł Kulig. – Nikt nie pozwoli przecież na to, żeby prokurator okręgowy zaginął. Daj spokój.

– Szukają co najwyżej jej ciała, a obaj wiemy, że to znacząca różnica – powiedział Tomaszewski. – Jestem pewien, że Michalski będzie jej szukał żywej. I ją znajdzie. Naprawdę musisz mu pomóc.

– Dlaczego tak wierzysz w jego niewinność?

– Bo Gabi mu zaufała – odparł Tomaszewski. – Rzadko myli się co do ludzi.

ROZDZIAŁ 3

W pomieszczeniu panował półmrok. Okno było szczelnie zasłonięte, zza ciemnofioletowej rolety nie dochodziło zbyt wiele światła. Pomieszczenie było wygłuszone, nie docierały tu żadne dźwięki. Lisak siedział na materacu ułożonym w prawym rogu pomieszczenia. Nie miał pojęcia, gdzie był i ile czasu już tutaj spędził. Wydawało mu się, że od jego porwania minęły dwa, może trzy dni, nie miał jednak w pewności. Czas biegł zupełnie inaczej, gdy siedziało się w całkowitym zamknięciu.

Lisak ułożył się na prawym boku i przymknął oczy. Tamtego dnia wracał do domu z pracy. Po drodze podjechał do galerii handlowej, żeby u jubilera odebrać prezent dla żony z okazji rocznicy ślubu. Udało mu się zaparkować na najniższym poziomie parkingu. Otworzył drzwi i chciał wysiąść. Od tamtego momentu nie pamiętał już niczego więcej. Obudził się tutaj z bólem głowy, który towarzyszył mu co najmniej przez kilkanaście godzin. Miał dostęp do łazienki, dostawał też regularnie posiłki, co kilka godzin. Nikt z nim nie

rozmawiał. Osoba, która podawała mu jedzenie, ani razu się do niego nie odezwała. Nawet nie wchodziła do środka, jedzenie zostawiała tuż przy drzwiach. Nie była jednak w masce. Zastanawiał się, co to oznaczało. Nie bała się rozpoznania i zgłoszenia na policję? Może wiedziała, że już nigdy nie opuści tego pomieszczenia?

Niespodziewanie drzwi do pomieszczenia się otworzyły. Lisak momentalnie się podniósł. W wejściu stało dwóch wysokich mężczyzn. Był pewny, że jednego z nich już gdzieś widział. Możliwe, że to właśnie jego spotkał na parkingu galerii handlowej.

– Wstawaj, idziemy na górę.

Polecenie wydał wyższy z mężczyzn. Miał krótkie czarne włosy i charakterystyczną brodę. Była długa i niewprawnie ostrzyżona, zwracała uwagę.

– Powiecie mi w końcu, co tutaj robię? – spytał Lisak.

– Wstawaj – mężczyzna powtórzył komendę i odsłonił kaiburę z bronią ukrytą pod bluzą.

To było wystarczające ostrzeżenie. Lisak podniósł się i ruszył za nimi. Dyskretnie się rozglądał. Korytarz, którym szedł, był krótki, deski skrzypiały przy każdym kroku. Jeden mężczyzna szedł przed nim, drugi praktycznie deptał mu po piętach. Zatrzymali się na środku korytarza, tuż przy schodach prowadzących na strych. Lisak patrzył na nie z niechęcią. Nie miał pojęcia, co mogło tam na niego czekać.

– Właź.

Lisak powoli ruszył na górę. Czuł, jak serce tłukło mu się w klatce piersiowej. W pomieszczeniu było jasno. Od razu dostrzegł materac, na którym leżała Sawicka. Zatrzymał się. Nie musiał podchodzić bliżej, aby rozeznać się w sytuacji. Kobieta była nieprzytomna i śmiertelnie blada. Jej klatka piersiowa unosiła się ledwie zauważalnie. Zakrwawione spodnie leżały tuż obok materaca, na udzie miała opaskę uciskową i całkowicie zakrwawiony opatrunek.

– Ja pierdolę... Ona potrzebuje pomocy – oznajmił Lisak. – Musicie ją natychmiast zabrać do szpitala.

– No przecież jesteś lekarzem, prawda? – zauważył mężczyzna. – Sam jej pomóż.

Lisak poczuł, jak krew odpływa mu z twarzy. Odwrócił się do mężczyzny. Wiedział, że ten nie żartował. Ponownie spojrzął na Sawicką. Obok materaca na niewielkim stoliku dostrzegł sprzęt szpitalny, którego nie spodziewał się tam zobaczyć. Aparat do mierzenia ciśnienia, termometr, plastikowe butelki z płynami wieloelektrolitowymi, wenflony, zestaw do przetaczania krwi i zestaw opatrunkowy, także ten do szycia. Podeszedł bliżej i podniósł „żabę”, czyli pojemnik z krwią. Zawierała koncentrat krwinek czerwonych, tak zwany KKCz, dla grupy krwi 0. Przygotowali się na wszystko. Ponownie odwrócił się do mężczyzny. Czuł, jak drżą mu ręce.

– Nie rozumiesz, ona potrzebuje prawdziwej pomocy – powiedział Lisak. – Musimy zabrać ją do szpitala, teraz.

– Chcesz, to jej pomóż – polecił ponownie mężczyzna. – Masz tu niezbędny sprzęt.

– To zdecydowanie nie jest zadanie dla patologa. Od lat nie przetaczałem krwi, nawet nie rozmawiałem z żywymi pacjentami! Ona naprawdę potrzebuje pomocy. Tutaj nie mam aparatury, specjalistycznego sprzętu. Jezu... nie przetoczę jej przecież krwi w takich warunkach!

– Masz wszystko, co potrzebne do tego, żeby przetoczyć jej krew – odparł mężczyzna. – To od ciebie zależy, czy przeżyje. Im szybciej to do ciebie dotrze, tym pewnie lepiej dla niej.

Mężczyzna odwrócił się i zszedł w dół. Następnie schody zostały złożone, a jedyne wyjście ze strychu zamknięte. Lisak został sam, bez jakiegokolwiek pomocy czy możliwości wydostania się. Ponownie spojrzął na Sawicką. Nie chciał tego sam przed sobą przyznać, ale to, czy miała

przeżyć, zależało już naprawdę tylko od niego. Podeszedł bliżej i uklęknął przy materacu. Czuł, jak pot spływa mu po karku.

- Spróbuję, ale nie gwarantuję, że to przeżyjesz - mruknął. - Jakby co, to nie nawiedzaj mnie po śmierci, zrobiłem, co mogłem.

ROZDZIAŁ 4

Pytanie prokuratora Englerta zawisło w powietrzu. Michalski uporczywie milczał. Zmarnował za dużo czasu na myślenie o tym, co mogło stać się z Sawicką. Nie zdążył przygotować linii obrony. Wiedział, że jego milczenie zostanie odebrane prawie jak przyznanie się do winy. Przeklął.

Niespodziewanie zadzwonił telefon Olchy. Naczelnik sprawdził wyświetlacz, odebrał i podniósł się, odchodząc w przeciwny róg pomieszczenia. Englert i Michalski uważnie go obserwowali. Olcha zamienił kilka zdań, a później niechętnie zgodził się z rozmówcą. Rozłączył się i wrócił na swoje miejsce. Szeptem powiedział coś do Englerta, zasłaniając przy tym usta dłonią. Dzielił ich jedynie stół, ale Michalski nie był w stanie usłyszeć, co mówili. Widział jedynie rosnącą irytację na twarzy prokuratora.

– Cóż... Powiedzmy, że masz niesamowite szczęście – oznajmił Englert. – Nie licz jednak na to, że w tej sprawie na cokolwiek ci się przyda.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – odparł Michalski. – Cały czas przecież siedzę tutaj i nie pozwoliliście mi do nikogo zadzwonić.

Englert zawahał się przez chwilę.

– Nie miałeś z nikim kontaktu? – spytał.

Michalski zaprzeczył, kręcąc głową. Englert zerknął na naczelnika spode łba.

– Skoro on do nikogo nie dzwonił, to niby jakim cudem? – rzucił Englert. – Możesz mi to jakoś sensownie wyjaśnić?

– Bez problemu. W naszym środowisku plotki roznoszą się szybciej niż grypa w sezonie chorobowym. Na miejscu zbrodni było bardzo wiele osób, nie wszystkich jesteśmy w stanie kontrolować – powiedział Olcha. – To niestety normalne, o czym powinieneś sam najlepiej wiedzieć.

– To lepiej dopilnuj, żeby nikt nie gadał z prasą, bo przysięgam, nie ręcę za siebie.

Michalski słuchał uważnie tej wymiany zdań, ale nie był w stanie zrozumieć, o co dokładnie chodziło. Drzwi do pokoju przesłuchań otworzyły się i wszedł przez nie mecenas Kulig. Miał na sobie idealnie skrojony garnitur, marynarka była jednak wygnieciona, a krawat zawiązany luźniej, niż powinien, jakby Kulig wyszedł z domu w pośpiechu.

– Dzień dobry, adwokat Andrzej Kulig, jestem obrońcą pana Michalskiego. Proszę o pozostawienie mnie z klientem samego.

– Jesteśmy w trakcie przesłuchania – zauważył Englert. – A pan zapewne nie ma upoważnienia do obrony.

– W tym celu chcę zostać z klientem, przecież to oczywiste, panie prokuratorze. Czyżbym miał pana zachowanie uznać za niezapewnienie podstawowych gwarancji procesowych? – spytał Kulig. – Taki zarzut zajmie panu zdecydowanie więcej czasu niż przerwanie przesłuchania, żebym mógł swobodnie porozumieć się z klientem i przygotować linię obrony, czyż nie?

Englert przeklął siarczyście. Podniósł się jednak z miejsca, zabierając ze sobą akta. Olcha zrobił to samo.

– Prosiłbym, żeby pan mecenas sprawnie przeprowadził rozmowę z klientem. Zamierzam go przesłuchać w sprawie w charakterze podejrzanego. Bardzo nam zależy na czasie.

– Zrobię, co w mojej mocy – zapewnił Kulig. – A, i proszę rozkuć mojego klienta. Potrzebuje rąk, żeby podpisać upoważnienie, powiem więcej: protokół z przesłuchania również.

Prokurator niechętnie skinął głową. Olcha podszedł do Michalskiego i rozkuł go. Policjant z ulgą wyciągnął ręce przed siebie i rozmasował zdrętwiałe nadgarstki. Śledczy wyszli z pomieszczenia, zatraskując za sobą drzwi. Adwokat dopiero wtedy usiadł naprzeciwko klienta. Ze swojej aktówki wyciągnął upoważnienie do obrony. Podsunął je w kierunku Michalskiego, następnie wyciągnął długopis. Trzymał go jednak w dłoni.

– Powiedz mi, dlaczego mam uwierzyć, że jej nie zabiłeś.

– Od kiedy interesuje cię вина klienta, co? – rzucił Michalski.

Kulig mierzył go chłodnym spojrzeniem. Nie odzywał się. Policjant oparł dłonie o blat. Pochylił się w stronę adwokata.

– Co tu robisz? Nie dzwoniłem do ciebie.

– Tomaszewski chce, żebym cię z tego wyciągnął – wyjaśnił Kulig. – Jest pewny, że ty znacznie szybciej znajdziesz Sawicką. Ja jednak muszę wiedzieć, że jesteś niewinny. W tej jednej sprawie to dla mnie zasadnicza kwestia.

Michalski skinął głową. Przez chwilę rozważał różne opcje. Formalnie od tego momentu byli już związani tajemnicą obrońcą. Mógł rozmawiać swobodnie z Kuligiem. Mimo to wolał być ostrożny. Ale jednocześnie Kulig był teraz jego jedyną szansą na uniknięcie aresztu, a on musiał być na wolności, żeby szukać Sawickiej.

– Nie było mnie w domu, kiedy to się stało. Nie wiem, co dokładnie tam zaszło. Chcę jednak wierzyć, że Gabi

żyje – powiedział Michalski. – W zasadzie tylko tyle mogę powiedzieć.

– Gdzie byłeś?

– To na mnie mają – odpowiedział Michalski. – Nie jestem w stanie im na to pytanie odpowiedzieć.

Kulig przyglądał mu się uważnie. Pochylił się w kierunku policjanta. Atmosfera w pomieszczeniu zagęściła się.

– Gdzie byłeś? – powtórzył Kulig.

– Sawicka wpakowała się w problemy prawne, bardzo poważne. Jeśli cokolwiek powiem, Englert od razu złapie wążek i Gabi pójdzie do więzienia. Nawet ty jej z tego nie wybrońsz – wyjaśnił Michalski. – Dzisiaj od rana szukałem informacji, które mogłyby jej pomóc się z tego wywinąć. Spotkałem się z kilkoma informatorami, ale, jak się domyślasz, żaden z nich tego nie potwierdzi.

Adwokat milczał dłuższą chwilę. W końcu jednak skinął głową. Podał mu długopis.

– Podpisz się, a później wymyśl coś, co mnie przekona do tego, gdzie byłeś.

ROZDZIAŁ 5

„Żaba” była zawieszona na stojaku do kroplówki. Znajdowała się w niej jedna jednostka KKCz. Zawierał krwinki czerwone, leukocyty i płytki krwi grupy 0. Lisak wiedział, że znalazł się tutaj nieprzypadkowo. W sytuacjach nagłych, kiedy zagrożone było życie pacjenta, przetaczało się grupę krwi 0 z pominięciem próby krzyżowej.

Lisak zmierzył Sawickiej ciśnienie, a później temperaturę. Wyniki zapisał na kartce. Spojrzał na zegar wiszący na ścianie i wpisał również godzinę. Czas uciekał nieubłaganie, wszystko jednak robił powoli, dokładnie. Wiedział, że nie będzie drugiej szansy. Nie mógł się pomylić. Wcześniej zdążył już zszyć niewielką ranę na udzie Sawickiej, która mogła doprowadzić do wykrwawienia się. Ktoś umiejętnie wykonał cięcie, było małe, ale doszło do uszkodzenia tętnicy udowej, więc Sawicka straciła bardzo dużo krwi. Później założył nowy opatrunek. Spojrzał teraz na niego, ale nic nie przeciekało. Następnie założył wkłucie na prawej dłoni i podłączył przewód do wenflonu. Ponownie sprawdził godzinę, a później spojrzął na Sawicką.

– Zaczynamy, trzymaj się.

Kontrolował czas. Niezwykle istotne było wykonanie próby biologicznej przed rozpoczęciem transfuzji. Była to próba zgodności krwi dawcy i biorcy. Najpierw przetoczył niecałe trzydzieści mililitrów KKCz, a następnie zwolnił przepływ. Przez kwadrans musiał obserwować Sawicką na wypadek działań niepożądanych. Normalnie w warunkach szpitalnych byłaby cały czas podpięta do aparatury monitorującej jej funkcje życiowe. Teraz był jednak zdany na siebie.

Ponownie zmierzył ciśnienie, było niskie. To normalne przy tak dużej utracie krwi. Temperatura ciała nie wzrosła ani nie spadła. Nie zaobserwował też żadnych powikłań takich jak wstrząs anafilaktyczny czy reakcje skórne. Odetchnął z ulgą i ponownie zwiększył przepływ krwi.

– Pierwszy etap za nami, jest nadzieja – powiedział sam do siebie. – Naprawdę jest nadzieja.

Usiadł na drugim materacu, który przysunął jak najbliżej Sawickiej. Odgarnął mokre włosy z twarzy. Dostrzegł drżenie własnej ręki. Bał się. Nie miał pojęcia, co się stało Sawickiej ani kim byli ludzie, którzy najwyraźniej ich porwali. Sprzęt, który udało im się zgromadzić, jasno świadczył o tym, że byli zawodowcami.

– Wiele bym dał, żebyś mi powiedziała, co się stało – mruknął Lisak. – Próbowali cię zabić? Broniłaś się przed porwaniem? Dlaczego ci to zrobili?

Westchnął i przetarł dłońmi zmęczone oczy. Ponownie sprawdził parametry i zapisał je na kartce. Zamyślił się. Spojrzał na sprzęt medyczny, który znajdował się w pomieszczeniu.

Zestaw do przetaczania płynów, same płyny, zestaw opatrunkowy czy nawet znieczulająca lidokaina mógł wynieść każdy lekarz, ratownik albo pielęgniarz pracujący w szpitalu.

Lisak podniósł się i odłączył zestaw do przetaczania krwi. Drugiej dawki nie było. Ta jedna musiała im wystarczyć.

– Lisak?

Mężczyzna drgnął. Sawicka patrzyła na niego bystrym spojrzeniem. Pacjenci po mniej więcej godzinie od przetoczenia krwi mogli odczuwać osłabienie, ale zazwyczaj czuli się lepiej i byli w logicznym kontakcie. Sawicka powoli zaczęła nabierać kolorów na twarzy. Odetchnął z ulgą.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę.

– Każdy się cieszy na mój widok – odparła Sawicka.

– Polemizowałbym, polemizowałbym.

ROZDZIAŁ 6

Atmosfera w pomieszczeniu była napięta. Englert tym razem zaczął oficjalne przesłuchanie. Bardzo mocno trzymał się procedur, nie chciał, żeby obrońca dopatrył się jakiegokolwiek uchybienia. Jego niechęć wobec Michalskiego była wręcz namacalna, widoczna w każdym spojrzeniu, geście i tonie głosu. Obok niego siedział Olcha, który włączył sprzęt rejestrujący dźwięk. Przed nim stał również laptop, w którym wpisywał najważniejsze informacje do protokołu.

– Czy wiesz, gdzie aktualnie jest prokurator Gabriela Sawicka? – spytał Englert.

– Nie, naprawdę nie wiem – odpowiedział Michalski. – Bardzo się o nią martwię.

– Dlaczego?

– Dlaczego się martwię? – prychnął Michalski. – Bo we własnym domu i widziałem krew na meblach, na podłodze. Wiem, że jeśli to krew Gabi, to najprawdopodobniej znajduje się w stanie zagrażającym jej życiu.

Englert przez chwilę uważnie mu się przyglądał. Szukał oznak kłamstwa, jakiegokolwiek zawahania.

- Dobrze, zacznijmy od początku - powiedział. - Dlaczego Sawicka była u ciebie w domu?

- Jesteśmy w związku - odpowiedział Michalski. - Mieszkamy razem od kilku tygodni.

- Jesteś w stanie to udowodnić?

- Cóż... zameldowana u mnie nie jest, jeśli o to pytasz - odparł Michalski. - W moim domu znajdziesz jej rzeczy. O tym, że u mnie mieszkała, wiedzą jej siostra, prokurator Tomaszewski, moja była małżonka i jej partner. Powiedziałem również Marioli Kruk, kiedy zapytała, co mnie łączy z Gabi.

- Dlaczego utrzymywaliście związek w sekrecie? - drążył Englert.

- Nie ukrywaliśmy go, po prostu się z nim nie afiszowaliśmy. Pracujemy razem, to wydawało nam się właściwe.

- Kto jeszcze mógł wiedzieć o tym, że Sawicka z tobą mieszka?

Michalski zastanawiał się dłuższą chwilę. Pytanie było kluczowe. Sawicka dostawała anonimowe wiadomości, jedna z nich została podłożona w jego garażu. Musiała być śledzona. Tylko przez kogo? I w jaki sposób sprawcy weszli do jego domu?

- Myślę, że oprócz moich sąsiadów nikt więcej - powiedział w końcu. - Powiesz mi, czy były ślady włamania? Wychodząc z domu, włączyłem alarm. Jestem tego pewny.

- Ty chyba zapominasz, kto tu jest przesłuchiwany! - rzucił Olcha.

- Uwierz mi, że chciałbym wiedzieć, co tam się stało, tak samo jak wy - zapewnił Michalski. - Kocham Gabi. Chcę, żeby znalazła się cała i zdrowa. Tak trudno wam to zrozumieć?

Olcha pokręcił głową z niedowierzaniem. Michalski westchnął zrezygnowany. Ukrył twarz w dłoniach. Czuł się bezradny. Rozumiał ich tok myślenia - jako partner był pierwszym podejrzanym. Sam by siebie podejrzewał na ich miejscu.

Tyle że nie było go wtedy w domu. Nie mógł im jednak powiedzieć, gdzie naprawdę był.

- Dobrze, o której wyszedłeś z domu? – podjął Englert.

- Wstałem około piątej, Gabi jeszcze spała. Myślę, że gdy wychodziłem, było wpół do siódmej. Spotkałem sąsiada, Jana Pawlisza, mieszka w domu naprzeciwko, nie pamiętam numeru – odpowiedział Michalski. – Był wtedy na spacerze z psem, zamieniliśmy ze sobą kilka zdań. Nie pamiętam już o czym, zwykle uprzejmości sąsiedzkie, ale na pewno to potwierdzi.

Englert zanotował imię i nazwisko sąsiada w notesie. Każda, nawet najmniejsza informacja musiała zostać sprawdzona.

- Gdzie byłeś później? – spytał Englert.

- W pracy, a gdzie mogłem być?

Naczelnik Olcha prychnął, patrząc z pogardą na swojego pracownika. Pochylił się w jego kierunku.

- Nie kij – powiedział. – W pracy to akurat cię w ogóle nie było.

- Uściślijmy: nie było mnie w budynku komendy – podkreślił Michalski. – Byłem w terenie i rozmawiałem z informatorami.

- Bardzo to wygodne – skwitował Olcha. – Nie możemy sprawdzić, czy naprawdę rozmawiałeś z informatorami, nie zweryfikujemy, o czym rozmawialiście, a przede wszystkim nie możemy ustalić, w której części miasta byłeś.

- Prowadzimy bardzo trudną sprawę. Mówię o zabójstwie Kaniów. Wymagane są działania w terenie, to przecież oczywiste.

- Ciekawe, że Kruk nic nie wie na temat twojej pracy w terenie – zauważył Englert. – Zeznała, że nie wie, gdzie byłeś przed południem. Nie mogła się z tobą skontaktować.

- Nie zdążyłem jej powiedzieć, to była spontaniczna decyzja. Miałem wyłączony telefon podczas rozmów – wyjaśnił

Michalski. – Miałem zadzwonić do Kruk, gdy tylko skończę. A potem dostałem od niej tego esemesa, pędziłem do domu najszybciej, jak potrafiłem. I od razu zostałem zatrzymany. Nadal nie rozumiem dlaczego. Naprawdę przydałbym się bardziej, gdybym mógł teraz szukać Gabi.

Englert milczał. Przyglądał się Michalskiemu z rezerwą. Znał go kilka lat, pracował z nim przy wielu sprawach. Policjant dotychczas miał nieposzlakowaną opinię, wcześniej pracował jako wewnętrzny, zero nagan służbowych, zero wpadek, za to sporo sukcesów. Dlaczego miałby zabić? Po co? Nie widział żadnego motywu. Cały czas spokoju nie dawała mu też jedna myśl: Michalski wiedziałby, jak zabić i pozbyć się zwłok, i na pewno nie zrobiłby tego w swoim domu, to faktycznie od razu rzuciłoby na niego podejrzenie. Mógł to wytłumaczyć jedynie na dwa sposoby: ktoś go celowo wrabiał albo był tak pewny siebie i wiedział, że nikt nie uwierzy w jego winę.

– Dobra, przejdźmy wreszcie do rzeczy – odezwał się Kulig. – Marnujemy tutaj czas.

Prokurator przeniósł na niego zaskoczone spojrzenie. Obrońca nie odzywał się przez całe przesłuchanie. Zdążył zapomnieć o jego obecności.

– To, co macie na mojego klienta, to fakt, że w jego mieszkaniu znaleźliście duże ilości krwi, które świadczą o tym, że doszło tam do jakiegoś zdarzenia. Może zabójstwa, może ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, może pobicia, a może po prostu przypadkowego włamania. Ofiarą najprawdopodobniej padła jego partnerka Gabriela Sawicka, której aktualnie nie szukacie, bo marnujecie czas na jego oskarżanie o rzekome zabójstwo, którego na razie nie jesteście w stanie potwierdzić – stwierdził Kulig. – A dowody świadczące o winie mojego klienta? Mhm... niech pomyślę. Odciski palców? A nie, czekajcie, to jego dom, muszą być tam jego odciski. Nie był w tym czasie na komendzie? Mhm... nie on jeden jako policjant wykonuje zadania w terenie. Z kolei to, że był

daleko od miejsca rzekomej zbrodni, możecie sprawdzić po logowaniach BTS jego telefonu.

– Do czego zmierzasz? – spytał Englert.

– Do tego, że jeśli masz jeszcze jakieś konkretne pytanie, to je zadaj, a później zwolnij mojego klienta.

– Chyba sobie kpisz – skwitował Englert.

– Masz za mało dowodów na wniosek aresztowy. Zbiję każdy argument. Przegrasz – powiedział Kulig. – A jak media zwęszą trop i dowiedzą się, że policjant oskarżony o zabójstwo prokuratora wyszedł sobie wolno z sądu, to cię rozszarpią. Pytanie, czy najpierw dziennikarze, opinia publiczna czy twój przełożony.

– System alarmowy został zdezaktywowany. Nie było śladów włamania – stwierdził Olcha. – Jakie jest prawdopodobieństwo, że Sawicka wpuściła obcych ludzi, co?

Michalski utkwiał w nim zaskoczone spojrzenie. Informacja była istotna. Wiedział, że włączył alarm przed wyjściem. Sawicka na pewno go nie wyłączyła, zwłaszcza po ostatnich wydarzeniach. Czuli się bezpieczniej z włączonym alarmem, nawet gdy byli razem w domu. Nie spodziewali się żadnych gości, niczego nie zamawiali. Miała siedzieć na miejscu i pracować. Zabezpieczenia, które miał dom, nie były łatwe do przełamania, więc co poszło nie tak?

– Sawicka mogła wyłączyć system, bo miała przyjechać do niej Kruk, albo zadzwonił kurier i później zapomniała go włączyć. Może zamówiła jedzenie albo zapukał do niej sąsiad z prośbą o pomoc – zauważył Kulig. – Mogę tak bez końca. To nadal nie jest kluczowy dowód.

Englert milczał. Czuli na sobie wyzywające spojrzenie adwokata. Olcha, który siedział obok niego, poruszył się niespokojnie na krześle. Ostatecznie obrońca miał rację. Na wniosek aresztowy zgromadzili zbyt mało dowodów. Przede wszystkim nie byli pewni, do czego doszło w domu. Do tej pory nie udało im się nawet uzyskać potwierdzenia, do kogo należała

kw. Michalski był policjantem, więc istniała realna obawa mactwa, a także miał znacznie większe możliwości uciezki niż przeciętna osoba. Tyle że jednocześnie sędzia będzie mniej skłonny uwierzyć w to, że policjant dopuścił się zbrodni.

– Nie stawiasz na razie zarzutów, bo nie masz podstaw. Śledztwo niech toczy się swoim biegiem – zaproponował Kulig. – Mój klient nie wyjeżdża z miasta. Będzie codziennie stawał się w pracy, więc będziesz wiedział, gdzie jest. Możesz to nawet sam kontrolować. W każdej chwili będziesz mógł go zatrzymać.

– Komisarz Michalski został zawieszony do czasu wyjaśnienia sprawy – przypomniał Olcha.

– A jakiej to sprawy? – spytał Kulig. – Może tej, w której nie jest podejrzany? Albo tej, w której nie wiecie, czy doszło do zabójstwa, czy może do porwania? A nie, czekaj... to ta sama sprawa.

– Mamy podstawy...

– Do podejrzeń, ale nie do zawieszenia.

Prokurator milczał dłuższą chwilę. Nie słuchał tej wymiany zdań. Rozwagał opcje, które mu zostały. Największym problemem było to, że nie wiedzieli, co wydarzyło się w domu. Udało im się zabezpieczyć monitoring z okolicy, ale na jego przejrzenie potrzebowali czasu. Niezbędne też było potwierdzenie, że kw należała do Sawickiej.

– W tym momencie Michalski nie jest zawieszony i ma się meldować codziennie, nie tylko w dni pracujące. Chcę, żeby fizycznie pojawiał się na komendzie. Zakaz opuszczania naszego okręgu. I zostaje całkowicie odsunięty od sprawy – zarządził Englert. – Możemy zatrzymać cię w każdej chwili, gdy tylko zgromadzimy więcej dowodów. Będziemy patrzeć ci na ręce. Zrób jeden nieodpowiedni ruch, wtrąć się w śledztwo albo spróbuj w jakikolwiek sposób mactyć, a wylądujesz w areszcie.

– Świetnie – potwierdził Kulig. – Przyjmujemy warunki.